

W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Był pułkownik carskiej armii, Romuald Traugutt, nie należał do organizacji przygotowujących powstanie. Miał go za człowieka bardzo umiarkowanych usposobień. Na kilka dni przed wybuchem powstania przyszli powstańcy przybyli do mieszkania Traugutta prosząc go by objął dowództwo. Początkowo Traugutt nie godził się na objęcie dowództwa w guberni grodzieńskiej. Potem jednak wyraził zgodę i został dowódcą oddziału kobryńskiego. Stoczył wiele potyczek. Ranny ukrywał się u Elizy Orzeszkowej, a stąd udał się do Krakowa. W Krakowie nawiązał kontakty z członkami ówczesnego Rządu Narodowego. Kiedy przybył do Warszawy, zaproszono go do udziału w Rządzie Powstańczym.

Zamieszkał w mieszkaniu artystki teatralnej Heleny Kirkowej pod przybranym nazwiskiem Michała Czarneckiego. Stąd kierował powstaniem: pisał listy do Francuzów i Węgrów wysyłał przedstawicieli do tych krajów. Na Smolnej aresztowano go, następnie przewieziono na Pawiak, a stamtąd do Cytadeli. Sąd wojskowy skazał Traugutta na karę śmierci, którą wykonano przez powieszenie w dn. 5 sierpnia 1864 r. Razem z Trauguttem zawiśli: Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Zuliński, Jan Jezierański.

Po ich śmierci nastąpił upadek Powstania. Rozpoczął się okres wzmógłonych prześladowań.

Wybitny malarz Powstania Styczniowego, Artur Grottger, wiele obrazów poświęcił tematyce powstańczej. Jeden z nich reprodukuje się. Wiele jego obrazów przedstawia klęski i cierpienia Polaków. Z obrazów tryska rozpacz i bezsilny bunt przeciwko okrucieństwu zaborców.



D U C H (mal. A. Grottger)

TRZECIA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła
do Rzymian (12, 16—21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło, nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśli by nieprzyjaciel twój łaknął — nakarm go, a jeśli ma pragnienie — podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

EWANGELIA

Według Św. Mateusza (8, 11—13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy poklonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: Idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czynź to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi. Idź, a jakoś uwierzysz, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z otwarcia nowej parafii w Sieradzu, zamieszczonym w noworocznym numerze naszego tygodnika wkradł się błąd w cytacie z przemówienia Ks. Inf. T. Majewskiego. Za błąd przepraszamy Ks. Infułata i PT. Czytelników.

„A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy” (Mat. 8,5,6).

Setnik, o którym jest mowa w dzisiejszej Ewangelii, chociaż jest poganinem, może niednemu z nas katolików posłużyć za świetny wzór i przykład, jakie uczucia mają nas ożywiać, gdy zapraszamy Jezusa do naszego serca. Jeżeli bowiem przypatrzymy się uważnie temu krótkiemu wydarzeniu z jego życia, znajdujemy w nim trzy wspaniałe zalety, trzy cnoty, którymi powinien odznaczać się każdy chrześcijanin. Są to mianowicie dobroć, pokora i wiara. Te trzy cnoty u setnika zrobiły również na Boskim Zbawicielu takie wrażenie, że nie mogąc powstrzymać swego podziwu zawołał: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu” (Mt. 8,10). Otóż te trzy cnoty, którymi odznacza się setnik, będą osnową naszego rozważania.

DOBROĆ SETNIKA. — Jak nam podaje św. Matusz ewangelista, setnik miał w domu ciężko chorego sługę. Gdyby ten człowiek nie był poganinem uczciwym, o przekonaniach niemal chrześcijańskich, z pewnością nie byłby się tak wielce zatroszczył osobą swego niewolnika. Mógł go po prostu zostawić nie starając się o niego, albo mógł go zabić, by tym sposobem wypędzić z niego chorobę. Wszak to był zwyczaj pogański. Aż nadto znaną jest rzecz, w jak nieludzki i okrutny sposób obchodzili się niekiedy Rzymianie ze swoimi niewolnikami. Zdarzały się nieraz wypadki, że niewolnik przez swego pana został poświęcony i rybom na żer rzucony. — Lecz jak się zachowuje setnik? Troszczy się o swego sługę, i jego słowa zdradzają współczucie, jakie żywi dla tego paralytyka. Codziennie zapytuje się o stan jego zdrowia, a skoro się dowiadyuje, że Jezus przybył do miasta, natychmiast wybiera się do niego przedstawiając mu swoje zakłopotanie: „Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy” (Mt. 8,6). I z pewnością zwraca się do Jezusa z tą bądź co bądź upokarzającą prośbą, by mu w jakikolwiek sposób pomógł; Jezus bowiem mówi do niego: „Ja przyjdę i uzdrowię go” (Mt. 8,7).

Tak więc postępuje poganin! A co robi nieden jeden chrześcijanin? Przecież i on może mieć w domu kogoś chorego, ale nie zawsze zauważa się u niego współczucie, litość czy gotowość przyścia choremu z pomocą. Chory leży nieraz całymi dniami, zanim się taki „chrześcijanin” o niego zakłopotuje. Najwyżej zawoła się do niego lekarza, żeby nie mieć potem jakichś trudności z władzami. Chociaż i pod tym względem zdarzają się wypadki nieludzkiego wprost obchodzenia się z chorymi. Niedawno podawała prasa wstrząsająca wiadomość o wyrodnym rodzicaku, który swego trzyletniego synka trzymali w ciasnej klatce na strychu bez jakiegokolwiek opieki, tłumacząc się tym, że „dzieckiem nie oplaci się zajmować, bo i tak umrze” („Życie Warszawy” z dnia 2 października 1965 r.). Trudno w to uwierzyć! A cóż można się spodziewać od takiego na pół pogańskiego chrześcijanina, jeżeli idzie o pomoc dla duszy chorego? Czy on myśli w ogóle o tym, żeby do chorego wezwać kapłana? Może on się stokręć uważać za chrześcijanina, ale w rzeczywistości nim nie jest; wyraźnie bowiem pisze św. Paweł: „Jeśli kto o swoich, a zwłaszcza o domownikach, nie ma pieczy, wiary się zaparł i gorszy jest od poganina” (I Tym. 5,8). „Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w tkiwe miłosierdzia, w dobroć” (Kol. 3 1,2).

POKORA SETNIKA. — Oczywiście Chrystus Pan nie da się prześcignąć dobrocią przez owego poganina, i dlatego natychmiast oświadcza: „Ja przyjdę

i uzdrowię go” (Mt. 8,7). Lecz setnik odpowiada Jezusowi: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój” (Mt. 8,8). Trzeba przyznać, że to człowiek jakimś niezwykły! Skąd ten poganin, w dodatku Rzymianin i wyższy oficer, czerpał taką skromność? Wszak głównym rysem Rzymianina szczególnie wobec Żyda, była niepomahowana pycha i zarozumiałość. Z jaką pogardą np. odnosił się Piłat do Żydów! A nasz setnik jest prócz tego osobą szanowaną. Z powodu swego stanowiska społecznego jako dowódca setki, tj. kompanii żołnierzy, mógł on słusznie uważać, że jemu przystoi raczej rozkazywać niż być postuszonym, zamiast upokorzyć się raczej dumnie postępować z tym Żydem, jakim był Jezus. I właśnie on wypowiedział te cudowne słowa, które Kościół włączył do swojej liturgii, i które chrześcijanie katolicy przez wszystkie wieki powtarzać będą: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

Obok miłości pokora jest najważniejszą cnotą chrześcijanina, gdyż po niej poznaje się prawdziwego ducha Chrystusowego. Dlatego też wzywa nas Zbawiciel, abyśmy go naśladowali: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca” (Mt. 11,29). Według św. Tomasza z Akwinu, który pokorę określa jako „prawdę”, pokora jest podstawą wszystkich innych cnot. A św. Augustyn tak mówi: „Jeśli nosisz się z zamiarem postawienia wielkiego gmachu wyhitnej doskonałości, to pomyśl najpierw o fundamencie pokory!” — Czy my, chrześcijanie, posiadamy ten fundament prawdziwej świętości? Odpowiedzmy sobie szczerze wobec własnego sumienia na następujące pytania: Czy wobec Boga, Pana najwyższego posiadasz ową cześć i uległość, która bez szemrania i sprzeciwu z rąk Boskich wszystko przyjmujesz, i która z góry wyklucza każdy grzech, a nade wszystko grzech ciężki? Następnie, czy wobec bliźniego posiadasz w sercu tę skromność i prostotę, która nie wynosi się nad nikogo, nie uważa się za lepszego od innych, lecz przeciwnie skłania cię do tego, abyś wszelkie urazy znosił w spokoju, i był gotów każdemu bez wyjątku przyjąć z pomocą. Tylko wtedy, jeśli posiadasz takie usposobienie, możesz uważać się za ucznia Chrystusowego!

WIARA SETNIKA. — Po złożeniu pokornego wyznania swojej uległości wobec Jezusa, setnik w dalszym ciągu tak mówi: „I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: Idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czynź to, a czyni” (Mt. 8,8,9). W tych słowach setnik chce wyrazić następującą myśl: Panie, ty w ogóle nie potrzebujesz sobie zadawać trudu, by przyjdź do mojego domu. U ciebie bowiem jest tak samo jak u mnie. Jako przełożony mam pod sobą żołnierzy. Jeśli więc mam jakieś życzenie, to wystarczy, że wydam tylko rozkaz, a każdy musi mnie słuchać. Tak samo i Ty, Panie, możesz postąpić. Przecież choroby nie są niczym innym jak tylko twoimi sługami, którym potrzebujesz jedynie rozkazów, żeby przyszły lub odeszły. Boski Zbawiciel, którego nie tak łatwo potrafi coś poruszyć, słysząc tę wypowiedź setnika, pełen podziwu zawołał do swego otoczenia: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu” (Mt. 8,10). — Ale czy tylko w Izraelu?

Niech każdy z nas zapyta się własnego sumienia: Czy ja mogę się odważyć, że swoją wiarą stanę przy hoku owego setnika? A przecież my chrześcijanie chlubiemy się naszą wiarą, którą po raz pierwszy wyznaliśmy przy chrzcie św., później przy Komunii św. i potem tak często w swoim życiu! Jednak musimy przyznać, że ta nasza wiara jest taka biedna, słaba i nikła. Czyż ta nasza wiara, która powinna huchać jak potężny płomień, i wszystko naokoło, nasze życie i czyny oświecać, nie jest bardzo często nędznym światełkiem, bliskim zgasnięciu? Nieraz podobni jesteśmy do św. Piotra, idącego po wodzie do Jezusa, „a obaczywszy wiatr gwałtowny, ułakł się i gdy począł tonąć, zawołał mówiąc: Panie, ratuj mnie!” (Mt. 14,30). Jezus natychmiast wyciąga rękę i chwytając Piotra, robiąc mu wymówkę: „Malej wiary, czemuś wątpił?” (Mt. 14,31). A kiedy Jezus w synagodze w Kafarnaum obiecuje ustanowienie Eucharystii, „wielu z uczniów jego, słysząc to, mówilo: Twarda to mowa i któż jej słuchać może?” (Jan. 6,61).

Czyż do tych uczniów nie jesteśmy częstokroć podobni? I czy nie ma wśród nas często podobieństwa do Tomasza apostoła, któremu Chrystus musiał powiedzieć: „Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał; Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan. 20,29). — O, jakże nas zastawia pogański setnik! Wiara jego sprawiła, że z ust Jezusa usłyszał te słowa: „Idź, a jakoś uwierzysz, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny” (Mt. 8,13). Warto tu zaznaczyć, że Chrystus Pan dwa razy czyni cud na odległość, bez użycia jakiegokolwiek szczególnego znaku, i w obu wypadkach w nagrodę za szczególnie wielką wiarę. Pierwszy raz uzdrawiając córkę niewiasty chananejskiej, a drugi raz przywracając zdrowie słudze setnika. „O, niewiasto! Wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz” (Mt. 15,28). Podobnie, jak słyszeliśmy, pochwała wiarę setnika i spełnia jego prośbę. Naprawdę, wiele jeszcze musimy się uczyć od tego poganina! Prośmy więc gorąco: Panie, daj mi prawdziwą dobroć serca, naucz mnie pokory, wzmocnij moją słabą wiarę!

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

CZEŚĆ DLA ŚWIĘTEGO DNIA

Trzecie przykazanie Dekalogu mówi o dniu szabatu, jako dniu powstrzymania się od fizycznej pracy. Słowo hebrajskie „szabath” oznacza zaprzestanie pracy i w tym znaczeniu wolno je tłumaczyć słowem „odpoczynek”. Zacytujmy tekst biblijny: „Pamiętaj, abyś dzień odpoczynku (szabath) święcił. Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje, ale dnia siódmego odpoczynku (szabath) Pana, Boga twego jest: nie będziesz wykonywał żadnej weń pracy, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydło twoje i gość, który w zagrodzie twojej. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego i przeto błogosławił Pan dniowi odpoczynku (szabath) i poświęcił go” (Wyjśc. 20, 8—12).

Z treści prawa wynika, że chodziło przede wszystkim o mocne podkreślenie potrzeby oderwania się człowieka od wysiłku fizycznego, od kłopotów i zabiegów materialnych, a przeznaczenie jakiegoś czasu na sprawę ducha. Prostym koczownikom izraelskim nie można było narzucić takiego prawa inaczej jak w formie kategorycznego nakazu samego Jahwe, popartego Jego osobistym przykładem.

Zadane z przykazań Bożych nie cieszyło się takimi względami „uczonych w Piśmie i faryzeuszy”, jak właśnie przykazanie o szanowaniu „szabatu”. Zapomnieli, że „szabat ustanowiony został dla człowieka”, jak to zauważył Chrystus (Mar. 2, 27). W szczegółowych przepisach poszli tak daleko, że wprost nie wiadomo było, co w „szabat” wolno, a czego nie wolno. Prości ludzie kierowali się tu raczej zdrowym rozsądkiem, ale to „uczonym w Piśmie” nie odpowiadało, jak widzimy chociażby z zachowania się faryzeuszy wobec Apostołów zrywających w szabat kłosa. W Ewangelii czytamy: „W on czas przechodził Jezus w szabat przez zboża, a uczniowie jego, będąc głodni, poczęli rwać kłosa i spożywać; co ujrawszy faryzeusze rzekli mu: „Patrz, oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w dni szabatu” (Mat. 12, 1—2).

Faryzejskie stanowisko było błędne, ale również niesłuszne jest stanowisko tych, co głoszą, że wypoczywać od pracy fizycznej należy wyłącznie w siódmym dniu tygodnia, tj. w sobotę. Kto rozumie ducha Bożego nakazu, nie będzie się upierał przy jednym dniu tygodnia. To prawda, że w Starym Testamencie świętowano sobotę, dlatego że świętował ją sam Jahwe, który „odpoczął” po sześciu dniach stworzenia, lecz owe sześć dni pracy można rozpocząć nie od niedzieli, lecz od poniedziałku, jak chce Tradycja Chrześcijańska. Zaprowadzenie niedzieli jako dnia wolnego od pracy nie zniósł przykazania Bożego mówiącego o czczeniu dnia siódmego po sześciu dniach pracy.

O niedzieli jako świętym dniu chrześcijańskim czytamy w Dziejach Apostolskich: A pierwszego dnia po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba, Paweł, mając odjechać nazajutrz rozprawiając z nimi, przedłużył swą mowę aż do północy” (Dz. Ap. 20, 7). To prawda, że świętowano wtedy z Izraelitami również sobotę, lecz nie odprawiano nabożeństwa Eucharystii zwanego „Łamaniem chleba”. Eucharystię od początku sprawowa-

no w niedzielę na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha Świętego. Apologeta chrześcijański, św. Justyn (zm. ok. 166 r.), pisał: „W dniu zaś zwanym dniem słońca odbywa się zebranie w jednym miejscu” w celu odprawienia nabożeństwa eucharystycznego, Klemens Aleksandryjski (zm. ok. 215 r.) nazwał niedzielę „Dniem Pańskim”.

Do zwycięstwa niedzieli nad sobotą przyczyniły się wypadki wewnętrzne. Po morderczej walce Rzymian z żydowskimi powstańcami Bar-Kochby w 135 r. niebezpieczną rzeczą było przypominanie religijnych praktyk żydowskich. Chrześcijanie nawróceni z pogan nie zamierzali ściągać na siebie prześladowania jedynie dlatego, że świętują sobotę.

W 321 r. cesarz Konstantyn W. zarządził, by chrześcijanie — w odróżnieniu od Żydów — świętowali niedzielę, a w VIII wieku Karol W. karał grzywnami tych, co niedzielę nie świętowali. Niemniej w Irlandii sobotę świętowano do XI wieku, a w Abisynii świętuje się ją po czasy ostatnie.

Nowy Testament nie zniósł Starego Testamentu, lecz go uzupełnił i nakazał go wyjaśniać „w duchu i w prawdzie”, a nie dosłownie. Faryzeusze np. głosili, że w dzień święty nie wolno niczego robić, Chrystus zaś uczył, że wtedy wolno „dobrze czynić” ludziom, bo szabat jest dla ludzi, a nie dla siebie samego (Mat. 12, 12). Dzień święty w religii chrześcijańskiej — to nie dzień wypoczynku, kompletnej bezczynności czy wręcz lenistwa, lecz również dzień czynienia dobrze, święto dobrych czynów.

Jest rzeczą oczywistą, że w pojęciu chrześcijańskim dobrym czynem świątecznym musi być przede wszystkim oddanie czci Bogu. Chrześcijanin zawsze się powinien modlić, ale szczególnie w niedzielę. Przykład tego dawali pierwsi chrześcijanie, o których pogańni, rzymski namiestnik w Azji Mn., Plinius Młodszy, pisał ok. 112 r. do ces. Trajana, że zbierają się o świcie w dniu słońca (w niedzielę) i śpiewają o Chrystusie jako Bogu.

Poza publicznym oddaniem czci Bogu w domu modlitwy chrześcijanin wysłuchuje Słowa Bożego, czyli czytania Biblii i kazania. W domu więcej niż zwykle czasu poświęca sprawom duchowym przez czytanie ksiązek i czasopism religijnych, przez większe współzycie z ludźmi, zwłaszcza z krewnymi, z rodziną, ażeby umocnić braterskie więzy miłości i przyjaźni.

Przy chrześcijańskim świętowaniu dnia poświęconego Bogu (niedzieli czy święta) nie ma mowy o faryzejskim unikaniu wszelkiej pracy, zwłaszcza jeżeli ta praca pomaga bliźnim. Chrześcijanie w święto przede wszystkim robią dobrze wszędzie wokół siebie zwłaszcza w dziedzinie ducha, przyjaźni, społecznego współzycia.

Aktem takiego współzycia na wsi będzie np. pomoc w zbieraniu zboża podczas słotnego lata. Faryzeusze na pewno by na to nie pozwolili, Chrystus natomiast by to pochwalili. Takim czynem chrześcijańskim może się stać w niedzielę odgruzowanie ulic w zniszczonych miastach lub porządkowanie trawników. Tu można wspomnieć o pomaganiu dzieciom przy odrabianiu lekcji, o odwiedzaniu samotnych staruszków lub odwiedzaniu chorych w szpitalu. Takimi czynami najlepiej czcimy dzień święty, dzień poświęcony Bogu.

Ks. dr S. WŁODARSKI

PODZIĘKOWANIE

Przewielebnym Księżom Dziekanom, Wielebnym Księżom Proboszczom i Administratorom Parafii, Duchowieństwu, Wiernym, Radom Parafialnym, Instytucjom i organizacjom kościelnym, oraz wszystkim sympatykom Kościoła Polskokatolickiego, jak również tym, którzy z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nadesłali nam życzenia —

pragniemy tą drogą przekazać serdeczne podziękowanie za życzliwe słowa i pamięć. „Bóg zapłać“.

Biskup JULIAN PEKAŁA
Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI
Ks. TADEUSZ GOTÓWKA

WARSZAWA WOLNA

16 marca 1596 r. Warszawa awansowała do godności stolicy. Od tego czasu poprzez wieki trudnych dziejów godnie pełniła swą rolę. Była ośrodkiem życia politycznego i kulturalnego. Zarzała swoistym humorem. Umiała się bawić i śmiać, ale umiała też walczyć i budować barykady. Wielu wrogów widziała pod swymi murami i wiele razy szła na stracenie.

Lud Warszawy nie kapitulował. Nie zalał swą krwią. Gdy we wrześniu 1939 r. cały kraj uległ już hitlerowskiej nawałce Warszawa jedna ratowała honor.

„I kraj cały klęską nieprzytomny,
patrzac w bezdno, gdzie wolność
roztrwonil,
slyszal jeszcze wciąż ten głos ogromny,
głos-słup ognia — Warszawa się
bronil!”

Gdy przyszła upiorna noc niewoli, oczy wszystkich zwracały się ku Warszawie. A ona znowu uragała mocy wroga, znowu broczyła obficie krwią. Przeżyła sześć długich lat, zakończonych tragicznym zrywem powstania. Gruzy, zwalone kamienie i mogiły na skwerach i ulicach świadczyły, jak tu walczone.

12 stycznia 1945 r. ruszyła wielka ofensywa radziecka. 16 stycznia komendant wojsk niemieckich w Warszawie uzyskał zgodę na zaniechanie obrony. Na wieść o tym Hitler powtórzył rozkaz walki do ostatniego żołnierza. Za późno...

17 stycznia, o godz. 10 rano, 2 dywizja piechoty I Armii WP dociera do Żoliborza. Jednocześnie forsują Wisłę żołnierze 6 dywizji i wdzierają się do miasta od wschodu i południowego wschodu. 14 pułk zdobywa Wilanów, Czerniaków, Siekierki. 16 pułk naciera przez Powiśle i Alejami do Nowego Świata. Ok. godz. 15 wkracza od strony Rakowca i Ochoty brygada pancerna i główne siły 3 dywizji. Warszawa jest wolna...

Moskwa uczciła ten dzień 24 salwami z 324 dział.

19 stycznia Prezydent KRN pisał:

„Warszawo! Serce Narodu i Stolica Państwa! Cała Polska żyje dziś radością Twego wyzwolenia. Krwłą najlepszych Twych synów nasiąkły Twe place i podziemia. W ruinach legły Twe najpiękniejsze, przez wszystkich nas uwielbiane gmachy, pomniki i ulice...”

Hitler skazał Warszawę na zagładę. Miała być wymazana z karty Europy. Stało się jednak inaczej. Wyszła z wojny okaleczona i na pół martwa, ale już nazajutrz po wyzwoleniu zaczęła nabierać rumieńców nowego życia. W patriotycznym zrywie odbudowy ujawnił lud Warszawy nowe wartości. Dzięki nim Stolica Polski jest dziś piękniejszą niż była kiedykolwiek. Żyje, rośnie, pięknieje... Dumnie dźwierży sztandar wolności. (SK)



Ś.P. KS. JUBILAT KAZIMIERZ WANDAŁOWSKI

W dniu 23 października 1965 r. zmarł w Krakowie śp. Ks. Jubilat Wandałowski.

Śp. Zmarły urodził się 5 czerwca 1907 r. w Pińsku. Do gimnazjum uczęszczał w Brześciu nad Bugiem. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego, po trzech latach dobrowolnie opuścił Seminarium. Wstąpił natomiast do Wyższego Seminarium Duchownego PNKK w Krakowie.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Ks. Biskupa Dr Leona Grochowskiego.

W dniu 28 października ub. r. od wczesnych godzin rannych przybywali do świątyni polskokatolickiej, przy ul. Friedleina 8, kapłani i wierni, aby pożegnać Zmarłego. Do godziny 10 były odprawiane Msze św. za spokój duszy śp. Ks. Jubilata Kazimierza WANDAŁOWSKIEGO.

Jutrznią żałobną prowadził Ks. prob. Tadeusz Balicki z Kosarzewa.

Punktualnie o godz. 11 Mszę św. w asyście księży odprawił Rządca Diecezji Krakowskiej Ks. Infułat Tadeusz R. MAJEWSKI.

W czasie Mszy św. pienia żałobne pod kierunkiem ks. dziek. M. M. SAMBORSKIEGO, Ks. prob. J. SOBALI i ks. Jana JELENIA — wykonał chór parafialny.

Po Mszy św. w oparciu o tekst z Objawienia św. Jana — „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają” — egzortę wygłosił Ks. Infułat Tadeusz R. MAJEWSKI.

A oto fragmenty z przemówienia:

„Bóg, który powołał do bytu tyle wszechistot, a nade wszystko człowieka, wydał prawo dla wszystkich, prawo życia i śmierci.

Aby bodaj na chwilę ożywić tę postać, która spoczywa na śmiertelnych marach, nie sposób nie cofnąć się do tamtych dni w których z nami żył i pracował Zmarły Kapłan.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Ks. Biskupa Leona Grochowskiego w 1931 roku w Krakowie.

Cóż w tamtych czasach, czasach prześladowań naszego Kościoła w okresie międzywojennym, mógł otrzymać od Kościoła i swego biskupa? — Otrzymał ojcowskie błogosławieństwo. Otrzymał polecenie starszego brata — biskupa: „Idź, mój synu, i rzucaj zdrowe ziarno na glebę serc ludzkich”...

I poszedł. Poszedł w święty bóg, jako jeden z gorliwych i zapalonych kapłanów.

Od tej chwili bez przerwy był czynnym Kapłanem. Pracował w następujących parafiach: Czerwona-Góra, Chełm Lub., Gródki, Zamość, Tarnogóra, Lipa Lubelska i w innych.

Przed 1939 rokiem stawał siedmiokrotnie przed sądami — oskarżony za udzielenie posług kapłańskich, oraz za noszenie sukni kapłańskiej i za używanie tytułu ksiądz

Od roku 1960 Zmarły kapłan zamieszkał w Krakowie. Mimo częstych niedyspozycji wiernie służył Kościołowi. Szedł wszędzie sam, gdzie Go delegowano. Nigdy nie szemrał. Pracy Jego nie przeszkadzał śnieg, deszcz i mróz. Był wszędzie tam, gdzie czekali na Niego bracia i siostry w Chrystusie.

Jakiś dziwny zbieg okoliczności. Dosłownie rok temu w uroczystość św. Judy 28 października ub. r. przybył do tej świątyni, aby razem z nami modlić się w intencji Bożego błogosławieństwa dla kapłanów i wiernych naszego Kościoła.

Złożył mi serdeczne życzenia...

Dziś, po roku, został tu wniesiony przez kolegów - kapłanów, którzy z Nim: „szli ku słońcu w świt zarania, łańcuch niewoli targali...”

Jeszcze przed tygodniem, również w czwartek, odwiedziłem Zmarłego Kapłana w szpitalu w towarzystwie ks. mgr Lorkowskiego. Jakaś nadzwyczajna radość wystąpiła na twarzy śp. Ks. WANDAŁOWSKIEGO z powodu naszego przybycia. Pytał o sprawę Kościoła. Zapytywał o uroczystość poświęcenia kościoła w Tarnowie. Zapewniał, że przybędzie na Mszę św. 28 października. Jednak w pewnej chwili — nagle — poprosił o spowiedź św. i modlitwy. „Niech się Ks. Infułat za mnie dużo modli”, „Niech o mnie pamięta...” „Ks. Infułat mnie pochowa”... Trudno było pocieszać. Pociecha religijna była balsamem, ale nieublagana śmierć już stała przed Zmarłym Kapłanem.

W modlitewnym nastroju opuszczaliśmy szpital. To było nasze pożegnanie, szczere, serdeczne i przyjacielskie „Ks. Infułat do mnie przyjdzie”... Tak przyjdę. Jestem, Mój Bracie, przy Tobie, aby Ci w imieniu Kościoła podziękować za Twój trud i Twoją pracę. Za wszystkie dni spędzone razem z nami. Za pracę i walkę o Boże Królestwo i zwycięstwo naszego Kościoła, któremu przez 35 lat służyłeś.

Dziękuję Ci za szczerą ze mną współpracę. Za gorliwe i sumienne wykonywanie swoich kapłańskich obowiązków. Żegnam Ciebie Bracie Kazimierzu od naszych Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, od Kapłanów, z którymi byłeś zawsze w pierwszym szeregu. W tej naszej „pierwszej brygadzie”...

1. Trumnę ze zwłokami Zmarłego Ks. Wandałowskiego wynieśli kapłani.
2. Ostatnia droga Zmarłego kapłana.
3. W pogrzebie udział wzięli koledzy-kapłani.
4. W pogrzebie Zmarłego kapłana licznie uczestniczyli wierni z trzech krakowskich parafii.
5. Nad otwartą mogiłą odśpiewano hymn wiary i zwycięstwa: „Tyle lat my Ci o Panie”.

Żegnaj Cię w imieniu Twojej rodziny, krewnych i przyjaciół. Żegnają Cię Rady Parafialne naszych trzech parafii oraz wszyscy wierni naszego Kościoła z Krakowa.

Jako kierownik Diecezji Krakowskiej żegnaj Cię słowami naszego Mistrza i Pana Jezusa Chrystusa: „Jam jest zmarły, wstanie i żywość wieczną, kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki”. Żeg-

nam — z wielkim bólem i żalem, ale z wiarą w sprawiedliwy sąd Boży — słowami modlitwy przyczynnej: „Panie Jezu Chryste, który rzekłeś Apostołom, iż nagroda najwyższa nie minie tych, którzy dla zaistnienia Królestwa Bożego na ziemi pracują, przyjmij do swej chwały, prosimy cię w pokorze, duszę kapłana Kościoła Twojego. Bądź litościwy dla jego ułomności, jak litościwym byłeś dla upadają-

cych Apostołów Twoich, a za Jego gorące pragnienia doprowadzenia ludu do Ciebie, wynagrodź Go tym szczęściem, którego zawsze pożałował...”

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą pożegnał Zmarłego w imieniu najstarszych kapłanów Ks. Dziekan Józef Janik.

Sp. Ks. Kazimierz Wandałowski niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Ks. T. R. M.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



21 września 1965 r. zmarła w Swoszowicach k. Krakowa Zofia Pamuła. Pogrzeb odbył się w dniu 24 września. Kondukt żałobny prowadzili: Ks. Inf. Tadeusz R. Majewski, Ks. Dziekan M. Samborski, Ks. Prob. E. Kaprański i Ks. J. Jeleń.

Zmarła od 1930 r. była wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego. Przyczyniła

się do zorganizowania parafii w Swoszowicach i Opatkowicach, uczestniczyła w Synodach Kościoła Polskokatolickiego jako delegatka. Ci, którzy Ją znali, z wielkim szacunkiem wymawiają Jej nazwisko.

W Zmarłej Kościół nasz utracił ofiarną i zasłużoną wyznawczynię oraz prawego Człowieka.

STANISŁAW BŁASZCZYK

LUDWIK BRAILLE I JEGO DZIEŁO

W galerii nazwisk ludzi szczególnie zasłużonych dla postępu i ludzkości, spotykamy nazwisko wielkiego humanisty, syna narodu francuskiego — Ludwika Braille'a. Są jednak ludzie którzy nazwisko to wymawiają ze specjalną czcią i miłością, dla których jego brzmienie oznacza coś więcej niż brzmienie nazwisk najslawniejszych ludzi. Są to niewidomi.

Każdy z nas może bez trudu zajrzeć do encyklopedii i dowiedzieć się z niej, że Ludwik Braille to wynalazca pisma punkтового dla niewidomych. Sprawa mogłaby wydawać się tak prosta, że poświęcanie jej uwagi w prasie, pozornie można by uważać za nie najbardziej konieczne. Wynalazek Ludwika Braille'a ma jednak tak głębokie znaczenie, że niesprawiedliwym byłoby mniemanie, iż Braille jest tylko twórcą alfabetu, wystarczy więc jego nazwisko umieścić w encyklopediach i na tym koniec.

— Dzieło Ludwika Braille'a przywróciło godność ludzką tysiącom ludzi pozbawionych wzroku, przywróciło ich społeczeństwu, dało bowiem niewidomym możliwość korzystania z ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy i kultury i dlatego ci, którzy na szczęście nie muszą się posługiwać pismem czytany palcami, winni wiedzieć nieco więcej o tym dobroczyncy niewidomych.

Ludwik Braille urodził się 4.1.1809 roku, niedaleko od Paryża w małej miejscowości Coupvray. Ojciec jego był rymarzem wiejskim. Mając 3 lata, mały Ludwik bawiąc się sztydem, skaleczył się w oko. Nie pomogło leczenie dziecka i w niedługim czasie chłopiec utracił całkowicie wzrok.

Do 10 roku życia przebywał w domu rodzicielskim. Był dzieckiem bardzo żywym, inteligentnym, ogromnie interesującym się wszystkim, co go otaczało. W 1819 roku rodzice oddali go do nauki w Paryżu, do Instytutu dla Młodych Niewidomych. Chłopiec wykazał duże zdolności i z łatwością zdobywał wiedzę. A uczyć się było trudno. W owym czasie niewidomi posługiwali się pismem wypukłym zwykłego alfabetu. Wyczuwano palcami kretych linii poszczególnych liter było bardzo uciąż-

liwe. Niemal zupełnie wykluczona była możliwość pisania tym alfabetem przez niewidomego. Można to było robić na specjalnych urządzeniach, wytłaczających książki dla niewidomych.

Ludwik Braille wiele czasu poświęcał próbom nad udoskonaleniem pisma, które będzie można z większą łatwością odczytywać za pomocą dotyku i bez trudu pisać. Miał wówczas szesnaście lat. Stwierdził, że dotykem znacznie łatwiej wyczuwa się małe, ostre punkty obok siebie ułożone niż kręte linie ciągłe. Koncepcja utworzenia alfabetu wypukłego, opartego o konfigurację punktową zaczęła powoli dojrzywać w umyśle młodzieńca. Pomógł mu w utworzeniu alfabetu system francuskiego oficera artylerii Barbiera, którym posługiwano się w armii francuskiej, jako specjalnym kodem w czasie ćwiczeń nocnych. — Po wielu próbach Ludwik Braille przedstawił w Instytucie projekt nowego alfabetu dla niewidomych. Podstawą tego alfabetu miało być 6 punktów wypukłych ustawionych w prostokąt. — Przez konfigurację poszczególnych punktów oznaczać należy litery alfabetu. W ten sposób z sześciopunktów można otrzymać 63 różne znaki umowne, którymi można oznaczać litery, znaki przestankowe, zbiegi liter, cyfry, bądź też oznakowania specyficzne dla alfabetów poszczególnych języków.

System był prosty, niewidomi opanowali go bez porównania łatwiej od dotychczas stosowanego pisma wypukłego. A jednak upłynęło aż 25 lat, zanim uznano go oficjalnie przez francuskie władze oświatowe i wprowadzono do nauczania w paryskim instytucie dla ociemniałych.

Dziś alfabet Braille'a używany jest przez niewidomych na całym świecie. Nie wynaleziono dotychczas doskonalszego systemu do pisania książek przeznaczonych dla ludzi pozbawionych wzroku. W oparciu o system Braille'a drukowane są dla niewidomych książki, opracowana jest specjalna notacja matematyczna, umożliwiająca wszelkie zapisy z tej dziedziny nauki, i oraz notacja muzyczna, w której wydawane są nuty dla niewidomych. Pierwsze książki wytłaczano ręcznie. Kosztowało to wiele trudu i czasu. Dziś książki dla niewidomych tłoczono na specjalnych maszynach drukarskich. — W wielu krajach opracowano specjalną stenografię brajlowską, dzięki której zmniejsza się znacznie objętość książek oraz ułatwia się niewidomym dokonywanie zapisów odręcznych. Udoskonalono szereg przyrządów służących do tych zapisów.

Ludwik Braille zmarł na gruźlicę płuc w 1852 roku mając 43 lata. Zostawił po sobie trwałe dzieło, wiecznie odżywcące pod palcami ludzi, którzy dzięki niemu uzyskują dostęp do wiedzy, kultury,

moga zapisywać swe myśli, dokonywać wymiany korespondencji, wnosić trwały wkład do kultury światowej, jako pisarze, poeci, muzycy, pedagodzy. Mogą być pożyteczni dla społeczeństwa i cenieni przez środowisko, w którym żyć muszą mimo swego inwalidztwa.

Naród francuski wielkiemu swemu synowi nie zapomni zasług. W setną rocznicę jego śmierci w 1959 r., prochy Ludwika Braille'a przeniesiono do Paryża. Spoczęły one w Panteonie, w miejscu, w którym Francja z czcią przechowuje śmiertelne szczątki swych synów, szczególnie zasłużonych dla kraju.

W Polsce pismem L. Braille'a, popularnie nazywanym „brajlem”, drukowane są najpiękniejsze pozycje literatury naszej i światowej, wydawane są wszystkie podręczniki dla niewidomych, począwszy od klasy I do XI. Wydaje je drukarnia Polskiego Związku Niewidomych. W drukarni tej książki tłoczono są przez niewidomych drukarzy, korektę przeprowadzają również niewidomi korektorzy. Jedni i drudzy pracują oczywiście przy pomocy widzących lektorów.

— Polski Związek Niewidomych wydaje również szereg periodyków dla niewidomych, pisanych pismem Braille'a, a mianowicie: dwutygodnik „Pochodnia” (dla dorosłych), magazyn literacki „Nasz Świat”, „Światelko” i „Promyczek” — pisma dziecięce, „Magazyn Muzyczny” dla ociemniałych miłośników muzyki oraz pisma dla niewidomych kobiet: masażystów, szachistów itp. — Redaktorami tych wszystkich czasopism są niewidomi.

Polski Związek Niewidomych przez swe ognia terenowe prowadzi nauczanie pisma Braille'a na kursach i indywidualnie. Dzięki temu pismu, setki ludzi zdobyły wykształcenie, zawód, stało się znowu pełnowartościowymi obywatelami.

Na rozwój czytelnictwa brajlowskiego i działalność wydawniczą Polskiego Związku Niewidomych — państwo przeznacza poważne kwoty. W Warszawie przy ul. Konwiktorskiej 9 znajduje się również Centralna Biblioteka dla Niewidomych. Zaopatruje ona niewidomych w książki brajlowskie w całym kraju, a także wielu niewidomych Polaków za granicą. Biblioteka ta prowadzi również przez niewidomych bibliotekarzy. Pracują oni w oparciu o katalogi i zapisy dokonywane również „brajlem”.

Dzięki staraniom Polskiego Związku Niewidomych, jedna z ulic warszawskich nazwano imieniem Ludwika Braille'a. Dzieło genialnego Francuza żyje nadal. Żyje i przywraca ludzi życiu. I w tym tkwi chyba istota wielkości dzieła Ludwika Braille'a.

NIE BĘDZIE DIALOGU W SPRAWIE GRANIC

Gdy rzymskokatolicki biskupi polscy wyjeżdżali do Rzymu, aby wspólnie z innymi biskupami radzić nad reformą Kościoła, fakt ten powitaliśmy z życziwą sympatią. Nie tylko rzymskokatolicy, ale również wyznawcy innych Kościołów z zainteresowaniem obserwowali wielomiesięczne narady w Rzymie, ścieranie się poglądów nowych, postępowych z zaśniedziałym, średniowiecznym doktrynalizmem. Warto przypomnieć, że biskupi z Polski rzadko wypowiadali się po stronie tych, którzy pragnęli odświeżyć zatęchłą atmosferę rzymskiego Kościoła. Nie było to zaskoczeniem dla wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. Od lat przywykliśmy do ciemnogrodzkich poglądów i obyczajów naszych sąsiadów. Musiało to jednak być niespodzianką dla postępowej grupy wyznawców Kościoła rzymskiego.

Biskupi rzymscy z Polski zgotowali swym wyznawcom jeszcze jedną „niespodziankę”. Swój niezbyt chlubny udział w obradach soborowych zapragnęli powetować sobie w inny sposób. Uniesieni „świętym” zapalem przygotowali „orzędzie do swych niemieckich braci w Chrystusie” — do biskupów niemieckich.

Jaka była treść orędzia, że wywołała tyle wrzawy, poruszyła opinię publiczną całej Europy i co głępi wzburzyła Polaków? Skąd to zainteresowanie listem, który grupa biskupów jednej narodowości skierowała do biskupów innej narodowości podczas obrad soborowych?

Musimy zdać sobie przede wszystkim sprawę, że list ten mimo pozorów i pewnych słownych formalnych nawiązań nie ma nic wspólnego z problematyką soborową. Dotyczy on stosunków polsko-niemieckich, odpowiedzialności za wojnę i jej skutki, problemu granicy na Odrze i Nysie, dążności odwetowych i rewizjonistycznych w NRF, a więc zagadnień o charakterze wybitnie politycznym. Zagadnień niezmiernie żywotnych, drażliwych i trudnych.

Trudno w tej chwili jeszcze dociec, czy orędzie biskupów zrodziło się z dobrej woli, czy też z wyjątkowej złośliwości. Jeśli przypuścimy, że autorem „orzędzia” przyswiecały dobre zamiary, to trudno oprzeć się zdumieniu, że efekt tych zamierzeń jest tak przerażająco naiwny, grzeszy brakiem elementarnego rozsądku politycznego, oburza zafaszowaniem oczywistych prawd i koncesjami na rzecz rewizjonizmu. Jeśli była również zła wola, to watykańskie wystąpienie biskupów (36!) należy postawić na płaszczyźnie najhambniejszych wystąpień politycznych, na jakie zdobywali się hierarchowie rzymskokatolicki w Polsce na przestrzeni tysiącletnich dziejów.

Zawiodła pokora i coś więcej jeszcze, skoro biskupi doszli do przekonania, że najbardziej istotne problemy polityczne, nad których rozwiązaniem od dwudziestu lat bezskutecznie pracują najwybitniejsi politycy i mężowie stanu, oni potrafili rozwiązać sami, na własną rękę. W ciągu długich miesięcy swego pobytu w Watykanie biskupi polscy omawiali treść swego orędzia z biskupami niemieckimi. Biskupi niemieccy zasięgaliby opinii swego rządu i organizacji przesiedleńczych, wysuwali zastrzeżenia, proponowali zmiany. Biskupi polscy uwzględnili wiele tych zastrzeżeń, ale nie przyszło im na myśl, aby zasięgnąć opinii rządu polskiego. Z rządem PRL nie dyskutowali na temat swoich zamierzeń z dziedziny polityki międzynarodowej. Nawet go nie powiadomili. Takiego sobiepaństwa nie można tolerować. Nie ma i nie może być w Polsce dwóch ośrodków kierowniczych, dwóch władz, z których każda na własną rękę mogłaby decydować o międzynarodowej polityce kraju. Jest tylko jedna taka władza, a jest nią rząd PRL.

Orędzie biskupów zawiera długi wywód historyczny, w którym główny nacisk położono na przejawy współpracy kulturalnej polsko-niemieckiej. W pewnych fragmentach wywód ten raz przesadnym wypuklaniem wpływów niemieckich na rozwój kultury pol-

skiej. Nie to jest jednak najbardziej istotne. W sposób zgola nieodpowiedzialny brzmia stwierdzenia biskupów, zamykające wywód historyczny i zawarty w nim zwięzły bilans naszych cierpień i prześladowań w okresie okupacji hitlerowskiej.

Jednym tchem na jednej płaszczyźnie postawili biskupi polscy wieki trwający Drang nach Osten, wypełniony okrucieństwem, rozbojem i rabunkiem, całą gehenną narodu polskiego w okresie hitlerowskiej okupacji — i... „cierpienia” niemieckich przesiedleńców i utratę ziem nad Odrą i Nysą, ziem niegdyś zrabowanych Polsce.

Wszystkie niedomówienia, czy przez fałszywą pokorę przemilczane prawdy i fakty są jeszcze bardziej oburzające, gdy zestawia się orędzie biskupów polskich z listem biskupów niemieckich. „Niemieccy bracia w Chrystusie” powtórzyli jota w jotę tezy polityczne, głoszone przez rząd NRF i przez organizację przesiedleńców. Z całego historycznego wywodu podjęli tylko jeden moment, że „Kościoł polski w średniowieczu poprzez wszelkie granice prowadził wymianę z niemieckimi miastami, parafiami i zakonami”. Zaznaczyli również, że „są głęboko wzruszeni” wspólnotą w kulcie św. Jadwigi, „która — chociaż pochodzenia niemieckiego, była największą dobrodziejką narodu polskiego”. Mimochodem wspomnieli, że „naród polski doznał od Niemców i w imieniu niemieckiego narodu wielu okropności”, po czym — sławiąc „wielką część ludności niemieckiej, przeżywającej ciężki konflikt sumienia” w czasie panowania reżimu narodowo-socjalistycznego — tak zakończyli: „Miliony Polaków musiały opuścić wschodnie tereny i przenieść się na ziemie im przydzielone. Zdajemy sobie dlatego doskonale sprawę z tego, co te tereny dla dzisiejszej Polski znaczą. Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadkowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków na te ziemie jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez rodzimych książąt. Z tej racji musimy Wam w miłości i w zgodzie powiedzieć: ilekroć ci Niemcy mówią o „prawie do rodzinnych stron”, to nie ma w tych słowach — pomijając nieliczne wyjątki — agresywnych zamiarów. Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani”. Biskupi niemieccy nie omieszkali wyrazić nadziei, że „Bóg naszym narodom w przyszłości wskaże rozwiązanie”.

Biskupi niemieccy podkreślili twardo, nie bawiąc się w chrześcijańsko-soborowe sentymenty, że przesiedleńcy mają prawo do naszych ziem piastowskich i że sposób rozwiązania problemu granicznego między naszymi narodami wskaże „Bóg” (Hitler też często powoływał się na Opatrzność).

Orędzie biskupów polskich obudziło apetyty rewizjonistów. Zacytujmy kilka charakterystycznych wypowiedzi.

„Z orędzia biskupów polskich być może da się wyczytać, iż nie zostało wypowiedziane jeszcze ostatnie słowo na temat przyszłej granicy niemiecko-polskiej. Odpowiadałoby to stanowisku Watykanu...”

„Najbardziej interesujące jest wyraźne odcięcie się biskupów polskich od Poczdamu, odrzucenie wszelkie polskiej współodpowiedzialności za decyzję wypędzenia...”

„Przed wszystkim w liście nie użyto pseudohistorycznych argumentów, mających usprawiedliwić aneksję niemieckich prowincji wschodnich. Zamiast tego, biskupi polscy argumentują, że Polska, która w r. 1945 utraciła swoje wschodnie obszary, zostałaby zwiężona do obszaru generalnej guberni, jeśli nie przyznano by jej niemieckich obszarów nad Odrą i Nysą”.

Nawet pismo austriackie dopatrzyło się w orędziu biskupów polskich rezygnacji z praw do ziem odzyskanych. „Wiadomości Austriackie” piszą: „...Nie usprawiedliwia się wypędzenia i nie czyni żadnej próby zgłosze-

nia pretensji do tzw. polskich ziem zachodnich dla obecnej Polski na mocy względów narodowo-historycznych. Ich posiadanie deklaruje się po prostu jako „sprawę egzystencji” w powiązaniu z masową ucieczką Polaków z utraconych na rzecz Związku Radzieckiego ziem wschodnich”.

Czy biskupi polscy nie przewidzieli, że słowa ich tak właśnie będą odczytane, czy też świadomie zaparli się praw polskich do ziem nad Odrą i Nysą?

Mówiąc o tzw. wielkiej nowennie, biskupi zaznaczyli: „Od niesłychanych niebezpieczeństw natury moralnej i społecznej, jakie zagrażają duszy naszego narodu, a również jego biologicznej egzystencji, może nas uratować tylko pomoc i łaska naszego Wybawiciela...”

O jakich niebezpieczeństwach mówią biskupi? „Gazeta Sztutgarcka” wyjaśnia: „Uważnemu czytelnikowi wydaje się, jak gdyby orędzie brzmiało miejscami jak apel o pomoc. Jeśli dobrze czytamy, to sformułowanie przełożone na język wolnych ludzi brzmi tak: Wy, Niemcy, pomogliście zdobyć Polskę dla Zachodu, wy zaprowadziliście kraj na łono Kościoła rzymskiego, wy jednak częściowo również daliście wkład do tego, że Polska dziś popadła w obszar wpływów władzy ateistycznej. Wy, Niemcy widzieliście tylko cierpienia, które zgotowała wam linia Odra — Nysa... Zrozumcie, że możemy utrzymać nasz duchowy bastion przeciwko komunizmowi — tak brzmi apel”.

Czy faktycznie orędzie jest tego rodzaju apelem? Jakież to — zdaniem biskupów rzymskich — niebezpieczeństwa zagrażają biologicznej egzystencji naszego narodu, o których informują swych braci — biskupów niemieckich?

„Jest godne uwagi — pisze jedna z gazet w NRF — iż np. NRD jest absolutnie pominięta w liście, chociaż Polska w końcu ma przecież „granicę pokoju” z reżimem za Odrą i Nysą”.

Dlaczego biskupi polscy — zgodnie z oficjalną tezą rewizjonistycznej polityki NRF, wbrew polskiej racji stanu i dorosłańskim stosunkom z NRD, nie dostrzegli istnienia tego państwa? Dlaczego swym „niemieckim braciom w Chrystusie” nie wskazali na przykład komunistów niemieckich, którzy odważnie i rzetelnie potrafili oceniać przeszłość?

Biskupi polscy błagają o przebaczenie. Kogo i za co? Czy to Polska wywołała wojnę? Czy my wymordowaliśmy 6 milionów obywateli niemieckich, wtłoczyliśmy ich do obozów koncentracyjnych i rozpaliliśmy taki terror, jakiego najbardziej ponure okresy historii ludzkości nie znają? Dlaczego biskupi niemieccy nie wystąpili z prośbą o przebaczenie? Czy to nie ich wierni w ciągu sześciu lat napędzali świat szczykiem oręza, szerząc zbrodnie i zniszczenie?

CENA USTĘPSTW

Za jaką cenę dopuścili się biskupi polscy wydania tego kompromitującego orędzia? Na polecenie Watykanu? Czy aby w ten sposób zapewnić sobie przyjazd któregoś z niemieckich książąt Kościoła na uroczystości Tysiąclecia, jak sugeruje prasa niemiecka? Wątpliwy to zaszczyt i cena zbyt wysoka. Pamiętajmy, gdy przyjeżdżali ich książęta Kościoła i nawet wstępy do kościoła był wzbroniony. Jedno z pism niemieckich zamieściło charakterystyczną wzmiankę: „Już dawniej udało się episkopatowi niemieckiemu w warunkach pełnej dyskrecji pozyskać kapitał zaufania w kołach polskich... Niezależnie od tego konferencja biskupia w Fuldzie w duchu „Caritas” od roku stawia katolikom polskim do dyspozycji poważne kwoty pieniężne”. Różne można snuć przypuszczenia co do powodów, dla których biskupi rzymskokatolicki tak łatwo zrezygnowali z praw swego narodu i orędziem swym upoważnili rewizjonistów zachodnoniemieckich do snucia fantastycznych koncepcji co do możliwości zmiany granicy na Odrze i Nysie. Ale stanowisko narodu polskiego jest w tej sprawie jednolite i niezmienne. Nie będzie dialogu na temat naszych granic.

ST. KUMAT

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Jakiś Myśliciel (nazwisko nieczytelne) ze **Świdnicy** zasypał Redakcję kilku ogromnymi listami, które mają ten zasadniczy mankament, że są nieczytelne. Drogi Czytelniku! Cenne „Myśli i Słowa” należy pisać na maszynie, albo tak wyraźnie, by można je było przeczytać. Redaktorzy to ludzie, którzy nie mają nigdy czasu a na pewno nie mają ochoty zabawić się w grafologię. Pozdrawiamy, życząc mniej „Myśli i Słów”, ale za to autentycznie rozsądnych i zrozumiałych.

Pani Z. S. z Gdańska polemizuje z naszym Czytelnikiem, Adamem Janickim z Będzina, którego list omawialiśmy w „Rodzinie” z dn. 8 sierpnia 1965 r. Wbrew jego twierdzeniom pani Z. S. orzeka, że „całemu społeczeństwu Kościoł narodowy nie podoba się”, a jeśli Kościół Polskokatolicki ma zwolenników to wyjątkowo dlatego, że jest „wygodny”, ponieważ w naszym Kościele — jak w Kościołach protestanckich — istnieje spowiedź „ogólno-zbiorowa”, księża mogą się żenić i są rozwodni. Zdaniem pani Z. S. nasz Kościół nie jest „Kościołem Katolicko-Chrystusowym”, gdyż w takim Kościele „nie powinno być żonatych kapłanów i nie powinno być rozwodów”. Dlaczego? Ano dlatego, że „Bóg zabronił rozwodzić ustanawiając sakrament małżeństwa. Sakrament małżeństwa kapłańskiego Bóg nie ustanowił”. Czytelniczka z Gdańska naszymi „wymysłami” nazywa rzymskokatolicką naukę o jedynobawczości w Kościele papieskim i z mocą twierdzi: „W listach pasterskich (Kościół Rzymski) nie uczy nienawiści do kościoła narodowego i do jego kapłanów. Kłamią jak najejacy kapłani kościoła narodowego... Biskupi polscy i kapłani (z Kościoła Rzymskokatolickiego) nigdy nie uczyli i nie uczą nienawiści do nikogo”. Pod koniec obszernego listu wyraża przekonanie, że odwrotnie księża Kościoła Polskokatolickiego głoszą nienawiść i gdyby do papieża „mogli się dobrać, to na pewno zamordowałyby go a Rzym spalili razem z Watykanem z zimną krwią”, a przecież „Kościół bez papieża nic nie wart”.

Ażeby odpowiedzieć na te zarzuty wyczerpująco, musielibyśmy napisać przynajmniej kilka obszernych artykułów na tematy poruszone w liście pani Z. S. z Gdańska. Jednakże w odpowiedzi pani Z. S. i jej podobnym Czytelnikom, nie będziemy tutaj pisać rozpraw a to z dwóch powodów: a) takie rozprawy już są napisane, b) nie czytaliby ich Czytelnicy pokroju pani Z. S.

Przypomnijmy tytuły rozpraw i artykułów omawiających poruszone tematy. O przymusowym celibacie wydaliśmy broszurę pt. „Od celibatu do cudzołóstwa”. Dorzucyśmy do niej kilka zdań rzymskokatolickiego publicysty z Austrii, W. Daima, który w rozważaniu pt. „W sprawie odfederalizowania Kościoła” pisze: „Jest całkowicie zbyteczne, by stany bezżenności i kapłaństwo wydawały się ze sobą związane... Cechą najbardziej ujemną celibatu jest, że wiedzie on do wzrostu wśród duchowieństwa liczby ludzi o charakterze infantylnym... Celibat ułatwia panseksualny sposób patrzenia na świat (św. Alfons sądził, że 99 proc. wszystkich potępionych idzie do piekła wskutek pogwałcenia szóstego przykazania Bożego). Dalszym następstwem powiększenia się wśród duchowieństwa liczby ludzi o niemęskim charakterze jest często spotykane skryte intrygantwo i narcyzm, który uważa, że szukać można w innych dziedzinach życia rekompensaty za pozbawienie małżeństwa...” Nie trzeba chyba dodawać, że Chrystus i Apostołowie nie znali przymusowego celibatu, nie znają go też pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa.

Pierwszy głos za celibatem duchowieństwa usłyszano ok 300 r. z najbardziej zafascynanej wtedy kulturalnie Hiszpanii, gdzie szerzyła się herezja manicheizmu nauczająca, że celibat w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa praktykowali niektórzy pogańscy filozofowie zwani terapeutami, którzy na terenie Syrii i Egiptu budowali sobie klasztory, z dala od ludzkich osiedli i od kobiet. Sama zasada celibatu naukowo opracował neopla-

toński filozof Porfiriusz — poganin — i wróg chrześcijaństwa. Przeczytać o tym można w naszym miesięczniku „Posłannictwo” nr 11/12 z 1964 r. Przyznajemy, że w żadnej z tych rozpraw nie zastanawiano się nad pytaniem: Co wygodniejsze, czy małżeństwo, czy bezżenność? Ale każdy rozsądny i życiowo myślący Czytelnik sam sobie może na to odpowiedzieć. Wyjaśniamy przy tym, że celibat to tylko życie bez żony i legalnych dzieci. Nie wyklucza on „ludzkiego wyżycia się” (ksiądz — to też człowiek, jak przyznają pobożne osoby słyszące o erotycznych przygodach księży rzymskokatolickich) — wyklucza natomiast obowiązki i troski rodzinne.

Na temat rozwodów pisaliśmy kilkakrotnie. np. w „Rodzinie” z 19 lipca 1964 r. w artykule pt. „Troska o trwałość związku małżeńskiego”. Przypominamy, że Chrystus zezwolił na opuszczenie żony „z powodu cudzołóstwa” (Mat 19, 9) a św. Paweł Ap. — z powodu kłótni małżeńskich na tle wyznaniowym (1 Kor. 7, 10-15). W Kościele Rzymskokatolickim również są rozwody, tylko się inaczej nazywają. Te argumenty podaliśmy też w „Rozmowach z Czytelnikami” 24 października 1965 r. Czy rozwód można nazwać „wygodą” jak chce pani Z. S. z Gdańska? Należy go raczej nazwać smutną koniecznością. W swoich wypowiedziach na ten temat rozwód nazywamy wybraniem zła mniejszego. Nigdy i nigdzie nie zalecamy rozwodu, bo to zło. Wybieramy je wszakże wtedy, gdy chcemy uniknąć zła większego. Tego samego uczy teologia rzymskokatolicka, tylko z nią jest podobnie jak z medycyną u pewnego gatunku lekarzy, co to lepiej leczy za pieniądze niż za darmo.

Na temat spowiedzi nieuszej mówi nasza broszurka pt. „Sakrament Pokuty”. Należy pamiętać, że Chrystus ustanowił Sakrament Pokuty czyli przebaczenia i jednania z Bogiem, a nie spowiedź. Jest rzeczą oczywistą, że przy odprawianiu sakramentu pokuty potrzebna jest jakaś spowiedź, lecz ani Chrystus i Apostołowie, ani chrześcijaństwo z pierwszego tysiąclecia nie ustalili wyłączności spowiedzi uszej. Nie znano jej tak długo jak długo nie znano konfesjonaliów. Obszerniej o rozwoju form spowiedzi pisaliśmy w „Rodzinie” z 7 listopada 1965 r. Pozornie spowiedź ogólna przed ołtarzem jest wygodniejsza niż uszna, ponieważ unika się wstydu i obawy, że spowiednik wykorzysta spowiedź do różnych celów albo po prostu grzesznikowi „nagada” — co nie jest rzeczą przyjemną. W rzeczywistości spowiedź ogólna jest trudniejsza, gdyż w niej sam grzesznik bierze na siebie całą odpowiedzialność za dobrze zrobiony rachunek sumienia, szczerzy żal i sposoby naprawy wyrządzonego zła. Kto jednak idzie przed ołtarz dla ludzkiego oka i nie myśli szczerze o naprawie życia, ten się nie spowiada prawdziwie tak samo jak grzesznik, który w konfesjonale zataja grzechy a spowiada się na ucho jedynie po to, by otrzymać kartkę że był u spowiedzi. Wiac o sakramencie pokuty decyduje nie taka czy inna forma wyznania grzechów, lecz szczerze intencji i wiara we wszechwładze i miłosierdzie Boga. Podobnie uczy teologia rzymskokatolicka, która głosi, że ważny jest sakrament pokuty u żołnierzy, którzy spowiadają się przed bitwą ogólnie i ważny jest sakrament pokuty u chorego, który nie może już mówić, czy wręcz jest nawet nieprzytomny.

Najwięcej pisaliśmy o papieństwie. Sa na ten temat także książki jak „Historia papieństwa” — „Idea niemyślności Kościoła w ekleziologii patrystycznej” — „Kulisy niemyślności”. Opublikowaliśmy też na ten temat szereg artykułów w „Rodzinie” w rubryce „Nasz katechizm”. Kościół Jezusa Chrystusa może istnieć bez papieństwa, skoro w pierwszym tysiącleciu papieństwa nie znano w ogóle, a w drugim tysiącleciu bez papieństwa istnieje prawowierne, starsze od Rzymskiego Kościół Wschodni. Nie można chyba głośno nam wmawiać nienawiści do papieża posuniętej tak daleko, że nawet rzekomo gotowi byłibyśmy zamordować go „z zimną krwią”. Papieża nie kochamy, to prawda, lecz go nie myślimy mordować. Widzimy w nim biskupa Rzymu, głowę Kościoła Włoskiego a nawet przywódcę całego Kościoła Łacińskiego. Jeżeli swoje obowiązki na tych stanowiskach spełnia tak jak pap Jan XXIII to go szanujemy i zgadzamy się go uznać nawet za świętego. Jeżeli jednak ze swej władzy korzysta źle i przeciw ludzkości lub szczególnie przeciw polskiemu narodowi, potępiamy go wraz z całą ludzkością, która nigdy np. nie uzna za „świętego” pap Piusa XII, który podczas wojny hitlerowskiej albo współpracował z ludobójcami, albo milczał zamiast wołać jak Chrystus walczący z faryzeuszami.

A co do prawdziwości faktu nienawiści i prześladowania naszego Kościoła przez episkopat rzymski w Polsce radzimy przeczytać „List otwarty do ks. bpa J. K. Lorke, Ordynariusza Diecezji Sandomierskiej” opublikowany w „Rodzinie” z 5 grudnia 1965 r. Już po napisaniu do nas przez panią Z. S. z Gdańska otrzymaliśmy oryginał listu ks. bpa Lorke z Sandomierza z dn. 24 października 1965 j z przykrością przeczytaliśmy m in. stwierdzenie, że nasz Kościół, to „odłam tępiony przez Kościół” Rzymskokatolicki. A więc jesteśmy „tępieni” — Szanowna Czytelniczko z Gdańska, jesteśmy wyklinati i oczerniani. To prawda, nie żaden nasz wymysł. Za mało Pani wie A to co do nas Panj przysłała nie wygląda wcale na Pani wypowiedź. To dyktando wiadomo czyje. Przykro nam, gdy tego rodzaju listy otrzymujemy, lecz utwierdzają nas one w przekonaniu, że tak pisać muszą tylko ludzie, którzy sami wiedzą, że nie mają racji. Pozdrawiamy.

UWAGA CZYTELNICY! KTI „RODZINA”

ogłasza dla swych czytelników **KONKURS** na prenumeratę. Każdy ma szansę otrzymać premię rzeczową za udział w konkursie.

Należy tylko

wypełnić czytelnie zamieszczony kupon, przesłać na nasz adres wraz z przekazem pieniężnym w wysokości zł 26.— za prenumeratę kwartalną i odpowiedzieć na pytanie:

Czy wiesz kto to był biskup Hodur i w którym roku się urodził?

Wszystkie kupony biorą udział w losowaniu nagród

- I nagroda — rower
- II nagroda — radioodbiornik
- III nagroda — zegarek

Konkurs trwa do 15 marca 1966 r.
Decyduje data stempla pocztowego.

KUPON

Nazwisko i imię

Adres

Zaprenumerowałem

Zwerbowałem

Nazwisko i imię

Adres

Pytanie konkursowe:

Czy wiesz kim był bp. Fr. Hodur i w którym roku się urodził?

Odpowiedź:

KALENDARZ WYDARZEŃ

22 STYCZNIA 1863 r. wybuchło Powstanie Styczniowe.

23 STYCZNIA 1905 r. urodził się Konstanty Ildefons Gałczyński, poeta.

27 STYCZNIA 1756 r. urodził się Wolfgang Amadeusz Mozart, muzyk.

27 STYCZNIA 1927 r. w Bydgoszczy aresztowano ks. Zawadzkiego z Kościoła Narodowego za sprawowanie obowiązków proboszcza parafii.

29 STYCZNIA 1860 r. urodził się wybitny pisarz rosyjski, Antoni Czechow.

STYCZEŃ

N	23	3 po Obj. Pańskim
P	24	Felicji
W	25	Miłosza
S	26	Polikarpa
C	27	Jana
P	28	Walerego, Juliana
S	29	Zdzisława, Franciszka



UMOWA HANDLOWA POLSKA – WĘGRY

Obroty handlowe w ostatnich latach, między Polską a Węgrami systematycznie się zwiększały. Wzrost ten wynosił przeciętnie 15 proc., a nowa umowa jaka została podpisana między naszymi krajami, na następną 5-letkę, zakłada dalszy wzrost prawie o 70 proc. W ramach umowy Polska dostarczać będzie obrabiarki do metali, urządzenia górnicze, hutnicze, odlewnicze, maszyny dla przemysłu chemicznego, materiałów budowlanych, drogowe, maszyny rolnicze, tabor kolejowy, samochody osobowe i dostawcze, wyroby przemysłu elektrotechnicznego, przyrządy pomiarowe, węgiel kamienny, koks, aluminium, chemikalia, wyroby walcowane i inne towary. Z Węgier natomiast sprowadzać będziemy: obrabiarki do metali, maszyny dla przemysłu spożywczego, chemicznego i odzieżowego, ciągniki, lokomotywy spalinowe, wagony motorowe, autobusy, samochody cysterny, urządzenia niskiego i wysokiego napięcia, przyrządy pomiarowo-kontrolne, tlenek glinu, boksyt, produkty naftowe, wyroby hutnicze, półfabrykaty, aluminium i wyroby ogniowate. (Ch)



JUBILEUSZ PTTK



PTTK powstało w grudniu 1950 r. z połączonych dwóch towarzystw: Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, stawiając sobie jako główny cel działania, krzewienie krajoznawstwa i turystyki we wszystkich środowiskach społecznych. PTTK liczy dziś 250 tys. członków, ponad 4 tys. kół, w tym 75 proc. w zakładach pracy i 319 oddziałów. Przy towarzystwie działa 1300 komisji społecznych, zajmujących się krajoznawstwem, ochroną przyrody, opieką nad zabytkami, turystyką młodzieżową oraz dyscyplinami turystyki kwalifikowanej. Istnieje ponadto 350 klubów specjalistycznych, zrzeszających 20 tys. członków. PTTK posiada 455 obiektów z 30 tys. miejsc noclegowych.

DOMINIKANA

Na tej wyspie w dalszym ciągu rozlegają się strzały. Ostatnie jakie padły wymierzone były w b. dowódcę sił konstytucyjnych płk Camano. Nieznani sprawcy ostrzelali jego mieszkanie z karabinów maszynowych. Zamach się nie udał. W innym natomiast mieście Santo Domingo, grupa lotników najbardziej reakcyjnego korpusu Dominikany, zaatakowała b. konstytucjonalistów biorąc udział w uroczystościach żałobnych ku czci ofiar wojny domowej. Po kilkugodzinnej strzelaninie, wojska amerykańskie przywróciły spokój.



AFRYKA

W Dahomeju, gen Soglo dokonał zamachu stanu, już po raz drugi w r. 1965. Marionetkowa armia licząca wraz z żandarmerią 2700 ludzi obsadziła główne gmachy publiczne, lotnisko, porty, i radiostację. Prozachodnie zapatrywania gen Soglo, świadczą w jakim kierunku iść będzie polityka młodej republiki, pod rządami niezależnego rządu i prezydenta. Za którego plecami stać będzie armia.

INDONEZJA

Ambasada ChRL w Indonezji ostro zaprotestowała przeciwko rozruchom skrajnych elementów prawicowych wymierzonym przeciwko Chińczykom zamieszkującym ten kraj. Mimo apeli prezydenta Sukarno o zaprzestanie terrorku armia aresztowała już blisko 50 tys. osób. Więzienia są tak przepełnione że wiele aresztowanych, przetrzymywanych jest w obozach na wolnym powietrzu i prowizorycznych pomieszczeniach.



NRF

Bezczelność hrńskich rewizjonistów przekracza wszelkie granice. Oto deputowany z ramienia CDU, A. Hagemann wystąpił z wnioskiem w sprawie utworzenia centralnego ośrodka mającego za zadanie wyjaśnienie „zbrodni” jakie zostały popełnione wobec niemieckiej ludności cywilnej w czasie przesiedlania ich z odzyskanych naszych ziem zachodnich. Tenże Hagemann w wniosku swym pisze, że w interesie sprawiedliwości niedopuszczalne jest aby ścigano tylko „krzywdy zwycięzców” a pomijano „krzywdy zwyciężonych”.

Innym rodzajem tejże beczelności, jest wydane przez ministerstwo do spraw ogólnoniemieckich urzędowe pouczenie aby nasze ziemie zachodnie przy każdej okazji określać jako „wschodnie ziemie niemieckie pod tymczasową polską administracją”.

Z TRYBUNY ONZ

Komitet Polityczny Zgromadzenia Ogólnego ONZ przyjął w dniu 18 grudnia projekt rezolucji 9 państw o środkach na szczeblu regionalnym w celu polepszenia dobrośąsiedzkich stosun-

ków między państwami europejskimi o różnych ustrojach społecznych i politycznych. W sprawie tej zabrał głos przedstawiciel Polski „Europa podzielona na dwa przeciwstawne ugrupowania wojskowe nadal pozostaje jednym z najbardziej zapalnych obszarów świata. Odnosi się to szczególnie do rejonu Europy środkowej, gdzie nagromadzenie sił zbrojnych i uzbrojenia osiągnęło rozmiary nie mające precedensu w czasach pokoju. W ciągu ostatnich lat rząd PRL przedłożył liczne propozycje, które gdyby zostały zrealizowane, mogłyby poważnie osłabić napięcie. Polska mimo swych tragicznych doświadczeń w przeszłości myśli przede wszystkim o pokoju.” Delegacja polska całkowicie poparła przedłożony wniosek. (Ch)

TURYSTYKA NA WĘGRZECH

Na Węgrzech w ostatnich latach wiele uwagi poświęca się rozwojowi turystyki, która w minionych 8 latach osiągnęła rozmiary przekraczające najniższe oczekiwania. Ilość osób przyjeżdżających na Węgry w ciągu ostatnich 8 lat wzrosła prawie 15-krotnie, a ilość osób wyjeżdżających za granicę — ponad 8-krotnie. Pod względem turystyki zagranicznej rok 1964 uchodzi za rekordowy, ponieważ Węgry odwiedziło ponad 1 300 000 cudzoziemców, a około 1 300 000 Węgrów wyjechało za granicę.



**CZYTAJCIE
„RODZINĘ“!!!**

Wydawca: Wydawnictwo Literaryjne. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100026 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 15 19.70 DM 23.46 NE 1.13 6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2.10.5 £A. 20 4 LE. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literaryjne PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.